

*Ile razem dróg przebytych ?
Ile ścieżek przedeptanych ?
Ile deszczów, ile śniegów
wiszących nad latarniami ?*

....

*Oczy twe jak piękne świece, a w sercu źródło promienia,
więc ja chciałbym twoje serce
ocalić od zapomnienia....*

(K.I.Galczyński, Pieśni III)

Wspomnienie o Joli Altman-Radwańskiej.

Kiedy w czerwcu 2020 r. nagrałem wspomnienia Joli o latach jej dzieciństwa i młodości w częstochowskim TSKŻ, nie spodziewałem się, że sprowokuje mnie to do własnych przemyśleń na temat Jej jak w arabesce misternie splecionej osobowości i tożsamości.

W listopadzie 1970 r., w dniu zakładania pierwszego na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach kabaretu studenckiego „UŚ-iołek“ szczęśliwy los najpierw zetknął, a potem złączył nas na wówczas niewyobrażalne dla nas 50 lat. Nie miałem wówczas wiedzy o Jej przeszłości i dramatycznych doświadczeniach rodzinnych, w tym najświeższych z lat 1968-70. Te pozyskiwałem stopniowo, zapadały mi emocjonalnie w pamięć, stając się nolens volens także moim osobistym, aczkolwiek dzielonym z Nią wspólnym doświadczeniem.

Nie rosząc sobie prawa do nieomyślności postaram się wydobyć z rezerwuaru wspomnień elementy do wstępnej rekonstrukcji jak w mozaice obrazu Jej tożsamości kulturowo-narodowej. Zachęcono mnie do skreślenia zwięzłego wspomnienia w formie komentarza do przywołanego na wstępie nagrania; muszę się jednak zastrzec, że poniższe przemyślenia będą z natury rzeczy zaledwie muśnięciem tej delikatnej a fascynującej materii.

Z własnej perspektywy zrelacjonuję zatem przekazane mi przez Nią w ciągu wspólnych lat życia pewne „bazowe“ informacje, które być może umożliwią Czytelnikowi własną odpowiedź na pytanie o Jej tożsamość.. Dodam, że znane mi fakty z Jej życia w moim aktualnym oglądzie, oraz ich terażniejsza ocena jawią się w nieco innym świetle, skłaniają

do nadawania im bardziej dojrzałych i nieco innych choć uprawnionych znaczeń..

Nie czuję się merytorycznie i emocjonalnie szczególnie umotywowany do wskazywania, że Jola była dzieckiem powojennego (zawartego w 1947 r.) żydowsko-polskiego (lub też żydowsko-chrześcijańskiego) małżeństwa.. Kiedy użyłem niedawno tego określenia w rozmowie z naszą dobrą przyjaciółką żyjącą od 1970 r. w Izraelu, ta natychmiast zwróciła mi uwagę, że wówczas w Polsce i tym środowisku nie interesowało to w zasadzie (z małymi wyjątkami) nikogo, znanych jej podobnych małżeństw było szereg, także dla dzieci nie było to tematem. Jola podkreśla to zresztą w swej relacji, podobnie jak w opisie do fotografii udostępnionych przez nią i opublikowanych w książce C.i J. Szymańskich: „Dom i droga. Droga i dom“ (2020). Jak wspominała, obiektem zainteresowania i swoistej „zazdrości“ wśród dzieci były rzadkie przypadki tych rodzin, które miały (jeszcze) babcię. Rolę takiej „wspólnej” babci w środowisku TSKZ-tu w Częstochowie pełniła w jej odczuciu np. pani B., z którą chętnie się fotografowano. W tym właśnie kontekście wspomnę o pewnej niemieckiej publikacji książkowej (tytuł w polskim tłumaczeniu: „Niezafałszowane spojrzenie. Nasze matki naznaczone latami 1938-1958. Córki przypominają sobie“ (2007). Jola była w niej współautorką (obok m.in.. córki kanclerza K. Adenauera), wspomnienia o własnej matce, występując jednak w tekście pod pseudonimem „Sara Jakubowicz“, zatem „przejmując” niejako osobowość własnej babci, która straciła życie w czasie wojny, a za którą ona, wnuczka, zawsze tęskniła, choć nie zachowała się jej żadna fotografia. Pamiętam, że jedną z pierwszych informacji Joli dla mnie na tematy rodzinne była ta, że ona sama miała być według ojca i cioć „bardzo podobna do babci“.

Odtwarzając „bazową“ sytuację rodziny Joli, uświadomiłem sobie własne podobne, choć nieco późniejsze, zaskakujące doświadczenia z lat 1973-75. Otóż przyjmujący mnie do pracy w jednym z opolskich instytutów decydent odkrył z niejakim zainteresowaniem, że

pochodzę z tzw. mieszanego małżeństwa: moja matka była urodzoną na terenie Niemiec Ślązaczka, ojciec pochodził z Małopolski. Natomiast po naszym ślubie w 1975 r., sąsiadka mojej teściowej zapytała ją, dlaczego wydała córkę do Niemiec (tzn. za człowieka zza dawnego kordonu, czyli z niemieckiego Śląska). Obydwa te ówczesne drobne wydarzenia zaskoczyły i „zmroziły“ mnie, bo odebrałem je intencjonalnie jako rodzaj odtrącenia lub segregacji. Istniała zatem pewna analogia naszych „pochodzeniowych“ relacji, aczkolwiek w dwu nieco odmiennych kontekstach albo nawet „światach“.

Wracam jednak do spraw rodzinnych Joli. Ojciec Dawid, przed- i powojenny dziennikarz (zakładał m.in. po 1945 r. mutacje „Dziennika Zachodniego“ w Wałbrzychu), później urzędnik komunalny, pochodził z wywodzącej się przynajmniej od końca XVIII w. z pobliskiego Przyrowa, a osiadłej w początkach XX w. w Częstochowie kupiecko-inteligenckiej rodziny. Wiadomo mi o jej szerokich koneksjach, w tym m.in. z małżeństwem Hirszfeldów, wybitnych medyków-badaczy grup krwi, oraz znaną boczną gałęzią rodziny w Sosnowcu, zajmującą się profesjonalnie fotografią. Jedną z kuzynek ojca Joli, Charlotte Elisabeth, wywodząca się z katowickiej gałęzi rodziny (groby znajdują się na cmentarzu żydowskim w Katowicach przy ulicy Kozielskiej), młodszą zaledwie o 4 miesiące od Dawida, została drugą żoną znanego austriacko-brytyjskiego literata i pacyfisty, Stefana Zweiga. Matka Janina Kryspina była natomiast wychowanka lubelskich Urszulanek (matura po tajnych kompletach jesienią 1944 r., już w wyzwolonym mieście). Rodzice Joli byli zgodnym, tolerancyjnym i szczęśliwym małżeństwem, o dość szerokich, także pośrednio politycznie, kontaktach. Bywali u nich towarzysko, obok takich postaci jak wpływowy wówczas żydowski komunista Jerzy Borejsza, m.in. twórca wydawnictwa „Czytelnik“ także byli oficerowie Wojska Polskiego II RP z małżonkami, w tym nawet postacie z najbliższego otoczenia marszałka Piłsudskiego.

Odpowiedź na pytanie, co i jak kształtowało rozwój i tożsamość urodzonego w tej rodzinie w 1950 r. dziecka nie jest jednak prosta. Powszechnie wiadomo, że małym dzieciom starano się zaoszczędzić brutalnej prawdy o niedawnej okupacyjnej przeszłości. Jednak z biegiem lat, m.in. wskutek „podsluchiowanych“ rozmów docierała do Joli wiedza o doświadczeniach rodzinnych okresu II Rzeczypospolitej a później o zagładzie wielu członków rodziny w czasie wojny. Dość wspomnieć, że ojciec, aktywny dziennikarz częstochowski lat 1930-tych, wspólnie z rodzeństwem zwolennik BBWR (Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem), tropiący miejską korupcję, był szereg razy pozywany przed sąd, a nawet skazywany, potem zaś amnestionowany; został też pobity z pobudek politycznych, a w sierpniu 1933 r. padł przy ul. Katedralnej w Częstochowie ofiarą głośnego w kraju zleconego zamachu ze strony polskiego nacjonalisty i ciężko zraniony nożem w plecy. Podczas okupacji -po stronie rodzeństwa ojca Joli- zginęła w Treblince (1942) wraz z mężem i dwoma synkami siostra Chaja, później w maju 1943 r. z rąk niemieckich brat Lejb (po ucieczce z KZ-tu w Skarżysku Kamiennej), zaś w Częstochowie zmarła w niejasnych okolicznościach babcia Sara. Starsza siostra Dawida, Ides, straciła w Zagładzie męża i syna, sama przeżyła, pracując w oparciu o biegłą znajomość Niemieckiego w częstochowskim HASAG-u. Praca w tej fabryce zbrojeniowej uratowała także dziadka Joli, Jej ojca Dawida i jego młodszego brata Jakuba.

Także krewna Lea W. z Krakowa, więźniarka kolejno trzech KZ-tów (Płaszów, Skarżysko-Kamienna i Buchenwald /Kommando Leipzig), pracowała jako więźniarka dla wspomnianej już firmy HASAG, stając się prawdopodobnie ofiarą „eksperymentów medycznych“.

Zdołała jednak przetrwać wojnę, w Zagładzie zginął natomiast jej mąż i synek. Inna krewna Dorą straciła podczas okupacji męża, przetrwała jednak wojnę i wyemigrowała do Kanady lub USA.

Paralelnie do „osmotycznie“ przenikającej do niej wiedzy o Zagładzie, Jola już jako dziecko przeżywała wraz z rodzicami coraz bardziej świadomie i dramatycznie stopniowy rozpad własnej znanej jej rodziny wskutek emigracji najpierw do Kanady, a później (po 1968 r.) także do Danii. Jeszcze przed Joli urodzeniem opuścił kraj brat ojca, Jakub z rodzina (1949), następnie w latach 1950-ych dziadek Szmul oraz siostra ojca-dziennikarka Ides wraz z drugim mężem. Po wydarzeniach marcowych 1968/70 do Danii wyemigrował brat wspomnianej już Lei z Krakowa, Leon, wraz z rodzina. Po stronie rodziny babci Sary do Kanady wyjechał jej bratanek Natan wraz z rodzina, a brat jej siostrzenicy, Maurycy z rodzina do Anglii. Wcześniej jednak, w sierpniu 1958 r. z przyznanej już oficjalnie wizy emigracyjnej do Kanady dla całej rodziny zrezygnował ojciec Joli, związany niezwykle mocno emocjonalnie ze swym rodzinnym miastem, a jako dziennikarz z językiem polskim jako narzędziem pracy. W związku z dominującą rolą języka polskiego w rodzinie A. wspomnę, że stowarzyszenie kupiecko-przemysłowe, gratulowało wiosną 1936 r. r. na łamach drukowanej w jidisz „Czenstochwer Cajtung“ dziadkowi Joli zamążpójścia córki (Chaji) poprzez polskojęzyczne ogłoszenie.

Po 1968 r. Jola żegnała w Warszawie na Dworcu Gdańskim niektórych emigrujących przyjaciół, podobnie jak przed laty w Gdyni krewnych emigrujących „Batorym“ za ocean. Na marginesie wspomnę, że moje osobiste dość dramatyczne doświadczenia z emigracją śląskiej części mojej rodziny do RFN, poczynając od 1958 r. były emocjonalnie w pewnym sensie podobne.

Można się domyślać, że wspomniane wyżej realne wydarzenia, splatające się z wychowaniem kulturowym w ramach TSKZ-tu (por. nagranie), laicystyczny profil szkoły objętej patronatem Towarzystwa Szkół Świeckich, a później także znaczący dla Joli epizod aktorski w Teatrze Żydowskim Idy Kamińskiej w Warszawie odgrywały ważną formującą

ją rolę. Grała rolę żony w sztuce Szolem-Alejchema „Zaczarowany krawiec”, zachował się maszynopis używanego przez nią tekstu. Wspominała po latach, że niektóre scenografie dla tego teatru robił związany z częstochowskim TSKŻ Jerzy Duda Gracz, autor szeregu linorytów i obrazów, inspirowanych pisarstwem Szolem-Alejchema. Wszystko to, jak przypuszczam, kształtowało coraz bardziej wyraziście wrażliwość i wyostrzało Jej profil kulturowy, wpływając na powstawanie poczucia swoistej odrębności.. Dodatkową presję wywierał zapewne fakt niewypowiedzanego co prawda jawnie, jednak wyczuwalnego „atmosferycznie“ niejako „miedzy wierszami“ swoistego „apartheidu“ wskutek dotykającej „środowiska żydowskie“ narastającej dyskryminacji polityczno-społecznej lat 1967-70.

Można przypuszczać, że budowało to stopniowo traumę przychodzącego z zewnątrz „oddzielenia“ i „selekcji“ z uwagi na „pochodzenie“. Jola wspominała m.in., że wedle jej wiedzy, jedynie z uwagi na jej ojca- Żyda- tak zreorganizowano komórkę w Radzie Narodowej (zieleń miejska ?), by jego jedyne go zwolnić. Skończyło się to ciężkim zawałem serca i stałą niezdolnością ojca do pracy, a dla rodziny degradacją finansową.

Jej własne odnośne doświadczenie, już po maturze w 1968 r. związane było z planami podjęcia studiów medycznych. Po ukończeniu kursu przygotowawczego i zdaniu z wysoką ilością punktów egzaminu na wydział lekarski Akademii Medycznej w Białymstoku (zachowało się stosowne potwierdzenie), odesłano jej bez uzasadnienia, po uprzedniej negatywnej konsultacji z KW PZPR, przesłane przez Nią dokumenty. Sytuacja powtórzyła się w rok później z przyjęciem na Akademii Medyczna w Katowicach, kiedy „technika“ działania władz okazała się identyczna. Nawet praca aspirantki -pielęgniarki w Szpitalu zakaźnym w Częstochowie (1968-1970) nie przyniosła tzw. punktów, była jednak konieczna ze względu na sytuację materialną rodziny. Zapadła więc decyzja o podjęciu studiów za granicę, w Szwecji, na znanej uczelni medycznej „ Karolinska Institute „.

Planowany na 1970 r. wyjazd (zachowały się tłumaczenia odnośnych dokumentów) został jednak przekreślony przez SB odmową wydania zgody na jej indywidualny wyjazd; oczekiwano emigracji całej rodziny na stałe, co z uwagi na stan zdrowia ojca nie było już wówczas możliwe. Urzędnik katowickiej „paszportówki” zapytał wówczas Jolę ironicznie, czy wybiera się do Izraela „bić Arabów“ (jako kraj docelowy emigracji musiała podać Izrael), chyba wiedząc, że osiągała świetne wyniki na szkolnych zawodach strzeleckich (1967).

Jesienią 1970 r., wskutek protekcji udzielonej przez osobistego sekretarza E. Gierka, została przyjęta na rozmowę przez szefa KW PZPR w Katowicach. Gierek, po wysłuchaniu relacji na temat szykan dotyczących studiów stwierdził, że powinna uzbroić się w cierpliwość, bo „tu się wkrótce wiele zmieni“; w kilka tygodni później Wł. Gomułka ustąpił ze stanowiska, a Gierek został wybrany nowym szefem PZPR i „przywódcą narodu“. W tej sytuacji Jola zdecydowała się ostatecznie na rezygnację z emigracji i podjęcie studiów historycznych na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Rozpoczęła je początkowo „nieoficjalnie,“ bez wpisu na listę studentów, a studentką została oficjalnie dopiero po tzw. wydarzeniach grudniowych 1970 r. Studia w tym typowo śląskim mieście wprowadziły ją w nowe otoczenie kulturowo-etniczne i polityczne także dlatego, że w ich trakcie pracowała dodatkowo jako nauczycielka w katowickich szkołach, mając intensywny kontakt z rodzimą młodzieżą, która ja fascynowała. W trakcie studiów interesowała się praktycznie genealogią i historią rodziny ojca, przeglądając m.in. w Urzędach Stanu Cywilnego miasteczek takich jak Przyrów, Zarki i Mstów przechowywane tam wówczas jeszcze księgi metrykalne żydowskich okręgów bożniczych, robiła szczegółowe notatki ze starych rosyjskojęzycznych wpisów, zyskiwała i poszerzała wiedzę o swym pochodzeniu. Studia ukończyła w 1976 r. pracą magisterską o częstochowskim Aeroklubie, którego prezesem był także przez kilka lat

jej ojciec. Podjęta po studiach praca naukowa w opolskim Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych (1977) trwająca 11 lat, poświęcona była losom polskich żołnierzy i oficerów w niewoli Wehrmachtu. Paralelnie do pionierskich badań nad losami polskich i ukraińskich robotnic i robotników przymusowych w czasie wojny, rozpoczętych później w Niemczech stała się jej prawie trzydziestoletnią pasją. Zainteresowanie indywidualnymi losami konkretnych ludzi w latach II wojny światowej stało się Jej zawodowo-emocjonalną wyrazistą komponentą osobowości. Ze studiów, ale przede wszystkim z otwartego, liberalnego domu rodzinnego wyniosła bowiem szacunek dla polskiej historii i munduru. Naukowo ukierunkowana korespondencja oraz liczne osobiste spotkania i kontakty z szeregiem byłych oficerów w czasie pracy w CMJW pozwalało jej poznać te środowisko, wiązało się bowiem z jego udziałem w organizacji wystaw i sesji naukowych. Niektórzy żołnierze powierzali Jej jedyne zachowane fotografie lub wojenne pamiątki.

Wspomniałem, że odnośne badania kontynuowała później w trakcie pracy na Uniwersytecie Bońskim w latach 1990-tych, następnie w ramach prywatnego projektu w oparciu o stypendium firmy „Degussa“, a także równoległe do pracy w muzeum „Domu Beethovena“. Przedtem jednak, jeszcze w „polskim” okresie nadal podtrzymywane były kontakty z rodziną zamieszkałą na emigracji, dochodziło np. do spotkań rodzinnych na terenie Czechosłowacji (z ciocia Ides z Toronto), w których zresztą brałem udział.

Na emigrację do Niemiec, w obliczu rysującej się realnie w lecie 1988 r. groźby ponownego wprowadzenia w Polsce stanu wojennego (a Jola była współzałożycielką „Solidarności“ w miejscu swej pracy) zabrała prywatna część zebranych materiałów naukowych celem ich finalnego opracowania w rozpoczętej jeszcze w Opolu pracy doktorskiej.

Chęć podtrzymania bliskich więzi rodzinnych także z terenu Niemiec skłoniła Jolę nawet do podjęcia trudnej decyzji o rezygnacji z wyjazdu na spotkanie towarzyskie polskich Żydów

w izraelskim Aszkelonie w 1996 r. Środki finansowe przeznaczone zostały w zamian tego na wyjazd syna do USA i Kanady, gdzie poznał jedyne, urodzone jeszcze w Częstochowie (1947) bliskiego kuzyna swojej matki oraz jego rodzinę. Warto wspomnieć, że dysponująca świetną pamięcią Jola wymieniła w ostatnich miesiącach swego życia, przy przeglądaniu zdjęć z wyjazdów grupowych w ramach TSKZ przynajmniej 36 nazwisk ich uczestników (sporządzoną wówczas listę zachowałem), pochodzących z różnych oddziałów tego stowarzyszenia (Częstochowa, Warszawa, Łódź, Katowice, Szczecin, Legnica, Świdnica). Wziąwszy pod uwagę upływ ponad 50 lat od tych wydarzeń świadczy to o istniejącej mocnej emocjonalnie wspartej pamięcią więzi z tymi wydarzeniami i osobami. Rozwijająca się wyraźnie od 2004 r. choroba (stwardnienie rozsiane) doprowadziła (2010), do wypadku i wykluczyła dalsze samodzielne chodzenie. Przedtem jednak Jola odwiedziła dwukrotnie Częstochowę, biorąc najpierw udział w spotkaniu klasowym „40 lat po maturze“ (2008), a następnie w imprezie Światowego Związku Żydów Częstochowian (2009). Spotkanie z gronem przyjaciół z lat młodości, znajomych z TSKZ, głównie „po marcowych“ emigrantów z wielu krajów świata (podobnie jak dwa lata wcześniejsze spotkanie w Paryżu, z okazji ślubu syna jednego z nich) były dla niej wielkim radosnym przeżyciem. Wyrazem wdzięczności za zaproszenie było rozesłanie do wielu uczestników wykonanych przez nas prywatnych nagrań video i zdjęć z tychże spotkań.

W ostatnich tygodniach życia Jola dyktowała mi jeszcze niezwykle poruszona treść kondolencji dla znanej jej dobrze z dzieciństwa częstochowskiej rodziny B. w Izraelu, wspominając ich mieszkanie oraz babcię – nestorkę rodu.

Na szczególną uwagę i podziw zasługuje Jej niezwykle trwała, bo okazywana przez okres 25 lat, aż do ostatnich Jej dni, spolegliwość i opiekuńczość wobec poznawanych stopniowo w latach 1991-2007 kilkudziesięciu polskich robotnic i robotników przymusowych oraz ich

dzieci, zapraszanych oficjalnie do Bonn na tzw. „Tygodnie spotkań“. Znalazło to wyraz w regularnej obszernej korespondencji, rozmowach telefonicznych, przyjmowaniem gości w jej własnym domu. W 2005 r., w uznaniu pionierskiej pracy nad tematyką pracy przymusowej w Nadrenii i Bonn została wyróżniona cenionym w regionie medalem „Rheinland-Taller“. W kontekście Jej „przesuniętej“ lub też „opóźnionej“ emigracji z Polski wyraziłem w innym miejscu następującą opinię: „Jola, mimo 33 lat w niemieckim Bonn i podwójnego obywatelstwa – czuła się tam w zasadzie rodzajem gościa - na wyjeździe zawodowym celem spełnienia ważnego zadania (naukowego)... Gdybym miał *post mortem*, niejako w Jej zastępstwie, sformułować motto Jej postawy życiowej, to pewnie brzmiałoby ono tak: *Jak coś robić, to perfekcyjnie! Jak kogoś przytulić do serca, to na zawsze...*” W ostatniej, szczególnie dramatycznej zdrowotnie i egzystencjalnie fazie życia Jola pozostała typem „fightera“ walczącego do końca, nie myślała z goryczą o doświadczeniach lat młodości, a swe uczucia skoncentrowała na swej uroczej małej wnuczce Avie, będącej ostatnim już źródłem radości. Zamykając moje wspomnienie pragnę podkreślić, że oczywiście nie jestem „Avatarem“ Joli, którego ustami ona sama się tożsamościowo się określa; z tego też względu nie odważam się sam cokolwiek w tej kwestii definitywnie „stwierdzić”. Jednakże, wspominając Jej wielowarstwową psychikę i rzeczywistą postawę, skłaniam się intuicyjnie ku przekonaniu, że rodzina i życie ukształtowały w Niej drogą podwójnej, splecionej w mocny warkocz inkulturacji harmonijną, „zespoloną tożsamość“, a w piersi były zawsze „dwa serca“..

Dr Roman Radwański